

Ryszard TERLECKI

Akademia „Ignatianum” w Krakowie

terleckir@poczta.onet.pl

OKRĄGŁY STÓŁ. CZY BYŁO WARTO?

ABSTRACT The Round Table. Was it worth it?

In 1989 Realists were on both sides of the political contention. Realists from the Communist party thought it was necessary to make changes that would prevent the outbreak of social discontent. They also wanted to partly shift the responsibility for the condition of the state onto the opposition. Realists from the Solidarity camp thought the offer of the Communist was acceptable, and that the Solidarity should wait for further developments strengthening itself. Each group had to overcome its inner opponents and eventually a concept of the compromise prevailed. It saved the first group from bearing consequences for the times of dictatorship, and allowed the second group to build up a sovereign, democratic state. However, the victory of the latter turned out to be illusory as Communists settled down within democratic structures, infesting them with pathologies of the their system: corruption, bribery, impunity of secret services, dependency of courts and ideological deviations.

Keywords: realism, “round table”, “Solidarity”

Słowa kluczowe: realizm, okrągły stół, „Solidarność”

Lech Kaczyński w swoim ostatnim, niedokończonym wywiadzie powiedział o okrągłym stole: [...] *traktowałem te rozmowy jako posunięcie szachowe, najodpowiedniejsze w konkretnej sytuacji. Inni traktowali Okrągły Stół jako fundamentalne porozumienie dwóch elit i z takim podejściem ja się nie godzę. Jeśli wspomina pan o dzisiejszych obronach Okrągłego Stołu, to w większości chodzi o osoby, które bronią go właśnie w tym drugim sensie, jako swoistej umowy organicznej. A takiej umowy w rzeczywistości nie było*¹.

¹ Ł. Warzecha, *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Warszawa 2010, s. 23.

Lech Kaczyński, prezydent III, ale zwolennik IV Rzeczypospolitej, nie należał do środowiska politycznego, które okrągly stół uznawało za najistotniejszą przyczynę politycznego przełomu, często przez postpeerelowski *establishment* nazywanego „transformacją”. Ale w 1989 r. był politycznym realistą i uważał, że należy wykorzystać słabość komunistów oraz uzyskać choćby tylko tyle, ile aktualnie jest możliwe do wytargowania. Okrągly stół miał być okazją do tego targowania się o polityczny kompromis.

„Solidarność” była już zmęczona długotrwałym i jałowym oporem, który wprawdzie bronił Polaków przed poczuciem beznadziejności, ale równocześnie nie stwarzał możliwości poszerzenia marginesu obywatelskich swobód. Osiem lat po wprowadzeniu stanu wojennego, po zdławieniu społecznej aktywności i przerwaniu „karnawału wolności”, przywódcy antykomunistycznej opozycji byli podzieleni. Większość opowiadała się za przyjęciem oferty negocjacji i tym samym uzyskaniem wymarzonego statusu legalności. Mniejszość uważała, że trzeba poczekać, aż komuniści utracą polityczną inicjatywę, podzielą się, osłabną, a wtedy będzie można odebrać im władzę. Byli też tacy, którzy uważali, że z komunistami w żadnych okolicznościach rozmawiać nie należy.

Podzielone były także struktury aparatu władzy, ale o ile funkcjonariusze średniego szczebla wciąż jeszcze nie widzieli powodu, aby dobrowolnie ustępować przed „kontrrewolucją”, to w kierownictwie PZPR przeważało przekonanie, że poszerzenie „bazy rządzenia” jest konieczne dla uniknięcia społecznych niepokojów. Co ważne: i opozycja, i reżim obawiały się buntu młodych, skierowanego przeciw władzy, ale równocześnie nie liczącego się z autorytetami dotychczasowej opozycji. Ta obawa dodatkowo mobilizowała zwolenników rozmów po obu stronach politycznej barykady.

Komuniści testowali rozmaite scenariusze „oswojenia” części opozycji lub zastąpienia jej opozycyjną atrapą. Najpierw był to pomysł powołania Rady Konsultacyjnej przy Jaruzelskim, który jednak – z wyjątkiem Andrzeja Świąćckiego, prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, oraz mecenasa Władysława Siły-Nowickiego – zbojkotowali nawet najbardziej ugodowi opozycjoniści. Później, w kwietniu 1988 r., reżim podjął próbę przeprowadzenia kontrolowanych strajków, których celem było uwiarygodnienie OPZZ, związkowej przybudówki PZPR, i uczynienie z niej organizacji atrakcyjnej dla robotniczych załóg. Plan ten nie powiódł się, bo po pierwszych sukcesach w Bydgoszczy i Inowrocławiu, gdzie komunistyczne związki zorganizowały strajk, a następnie doprowadziły do korzystnego dla strajkujących porozumienia z władzami, kontrolę nad kolejnym protestem w Hucie im. Lenina w Krakowie z łatwością przejęła nielegalna „Solidarność”. Był to początek wiosennej fali strajków, w której wzięły udział m.in. Huta Stalowa Wola i Stocznia Gdańska, co uświadomiło reżimowi, że pomysł jest ryzykowny i łatwo może wymknąć się spod kontroli. Kolejny projekt, o którym rozmawiano podczas tajnych spotkań przedstawicieli władzy, episkopatu i opozycji, przewidywał powołanie koncesjonowanej partii, której polityczne umiarkowanie miałby swoim autorytetem gwarantować Kościół. Reżim oferował więc KIK-om i środowisku „Znak” to, co od dziesięcioleci było niespełnionym marzeniem PAX-u. I ten pomysł trafił do kosza, głównie z powodu wstrzemięźliwości Kościoła.

Ale ekipa Jaruzelskiego, ponaglana przez raporty bezpieczeństwa, w tym także przez tzw. „zespół trzech” (minister Stanisław Ciosek, rzecznik rządu Jerzy Urban i generał bez-

pieki Władysław Pożoga), ostrzegające przed możliwym wybuchem społecznego niezadowolenia, nie rezygnowała z pomysłu wciągnięcia części opozycji do ograniczonego współzrządzenia państwem, głównie zaś do wzięcia na siebie współodpowiedzialności za jego ekonomiczne niepowodzenia. Również najważniejsze centra decyzyjne solidarnościowej opozycji nie uchylały się od poufnych kontaktów bądź same usiłowały takie kontakty nawiązać. Ciosek rozmawiał z Andrzejem Stelmachowskim, Lech Wałęsa pisał list do Czesława Kiszczaka, przy kawach i obiadach rozmawiano o księżycowych na razie koncepcjach rządu „koalicyjnego” czy o ograniczonej puli poselskich mandatów dla opozycji w PRL-owskiej atrapie sejmu².

Przełom polityczny nastąpił w rezultacie letniej fali strajków, zapoczątkowanej 15 sierpnia 1988 r. przerwaniem pracy przez górników kopalni „Manifest Lipcowy”. Już 20 sierpnia Stelmachowski podjął kolejne rozmowy z Józefem Czyrkiem, sekretarzem KC PZPR, a 31 sierpnia Lech Wałęsa i bp Jerzy Dąbrowski spotkali się z Kiszczakiem i Cioskiem. Dyskusje dotyczyły m.in. formuły rozmów okrągłego stołu, czyli – jak to już sugerowano kilkakrotnie w ciągu minionych tygodni – debaty, w której nie będzie dwóch stron sporu, ale wspólna „Polaków rozmowa”. Wobec obietnicy dalszych rozmów w oświadczeniu wydanym po tym spotkaniu Wałęsa napisał: *Postanowiłem zatem, że przerywamy obecne akcje strajkowe*³.

Tak zaczęła się droga do kompromisu, który zaważył na losach Polski. Wałęsa nie przejął się krytyką ze strony Komitetu Strajkowego, któremu relacjonował przebieg spotkania i treść swojego oświadczenia, ani okrzykami „zdrajca” w kościele św. Brygidy w Gdańsku, gdzie pojawił się po zakończeniu rozmów. Przekonał oponentów i w ciągu kilku dni doprowadził do przerwania strajków, chociaż zdarzały się trudne chwile, jak w kopalni „Manifest Lipcowy”, do której przyjechał 2 września i gdzie górnicy grozili mu wywiezieniem z kopalni na taczkach.

Wygaszenie strajków w gorszej sytuacji stawiało Wałęsę i kierownictwo nielegalnej „Solidarności”, w znacznie lepszej stronę rządową, która już nie musiała obawiać się eskalacji protestów. Właściwie Wałęsa był pod ścianą: skoro przerwał strajki, to teraz musi coś uzyskać w rozmowach z władzami PRL. Od 15 września w willi przy ul. Zawrat, a następnie w ośrodku безпеki w podwarszawskiej Magdalence toczyły się poufne narady o przyszłych rozmowach. Nie tylko nie przyniosły rezultatu, czyli nie przybliżyły perspektywy zwołania okrągłego stołu, ale zmusiły opozycję do kolejnego ustępstwa. Wałęsa i Mazowiecki, pod presją Kiszczaka, zgodzili się, by w końcowym komunikacie po tej serii spotkań „Solidarność” nawet nie została wymieniona⁴.

Przeciwnicy ustępstw, czyli opozycja wewnątrz opozycji, zyskiwali ważny argument. Nie tylko przerwano akcje strajkowe, których wznowienie w razie potrzeby byłoby bardzo trudne, ale także zgodzono się na dalsze ustępstwa, czyli na odłożenie obrad okrągłego stołu do czasu, kiedy reżim uzna to za wygodne dla siebie. Gorycz załóg, które odstą-

² R. Terlecki, „Solidarność”. *Dekada nadziei 1980-1989*, Warszawa 2010, s. 144-145.

³ P. Codogni, *Okrągły stół czyli Polski Rubikon*, Warszawa 2009, s. 117.

⁴ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, s. 178, *Arkana Historii*.

piły od strajków, pogłębiał fakt, że wbrew zapewnieniom Wałęsy posypały się represje: zatrzymania, wysokie grzywny, dyscyplinarne zwolnienia z pracy. Opozycyjni zwolennicy ustępstw nie mieli już odwrotu i wiedzieli, że jeżeli w najbliższej przyszłości nie dojdzie do przełomu w rozmowach z reżimem, to w nieodległej perspektywie na czele nowej rewolty mogą stanąć ludzie, którzy całkowicie pozbawią ich wpływu na dalszy bieg wydarzeń.

A komuniści zagrali *va banque*. Zmienili premiera Zbigniewa Messnera na Mieczysława Rakowskiego, powołali nowy rząd, ogłosili plan reform. Nowy premier pozwolił sobie nawet na kpiny z opozycji, twierdząc, że okragły stół przegrywa ze „stołem suto zastawionym”. Gdyby nie głupota i ambicje Alfreda Miodowicza, lidera reżimowych związków, ale równocześnie aparaczyka, walczącego o swoją pozycję we władzach PZPR, opozycyjni zwolennicy ugody znaleźliby się w bardzo trudnym położeniu. Na szczęście dla nich telewizyjna debata z Wałęsą, przeprowadzona 30 listopada 1988 r. na życzenie Miodowicza i dramatycznie przez niego przegrana, na nowo wzmocniła przewodniczącego „Solidarności” i osłabiła przeciwników zabiegania o porozumienie. Równocześnie kierownictwo reżimu z rosnącym niepokojem obserwowało narastający kryzys wewnątrz Związku Sowieckiego. Jaruzelski zdecydował się nie przeciągać struny i rozpocząć manewr „transformacji”. Dziś jeszcze nie wiemy, na ile była to samodzielna decyzja kierownictwa PZPR, a na ile sowiecka inspiracja, pochodząca od Gorbaczowa lub KGB.

Wałęsę wzmocniła nie tylko debata z Miodowiczem, ale również grudniowa podróż do Francji, gdzie był przyjmowany nieomal jak głowa państwa. Zaraz po jego powrocie przeprowadzono manewr polityczny, który okazał się niezwykle pożyteczny w następnych miesiącach. 18 grudnia na spotkaniu w warszawskim kościele Bożego Miłosierdzia powołano do życia Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, czyli przy Wałęsie. W jego skład weszli członkowie Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”, przedstawiciele Tymczasowej Krajowej Rady Rolników i Niezależnego Zrzeszenia Studentów, ale także reprezentanci Klubów Inteligencji Katolickiej, Ruchu „Wolność i Pokój”, redaktorzy kilku nielegalnych czasopism i liczne grono – jak byśmy dziś powiedzieli – opozycyjnych celebrytów, wśród nich: Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Witold Lutosławski, prof. Henryk Samsonowicz, Andrzej Szczepkowski, ks. Józef Tischner, Andrzej Wajda, Halina Winiarska, Wiktor Woroszyński. Najbliżsi współpracownicy Wałęsy, którzy znaleźli się w składzie Komitetu lub jego rozmaitych agend, komisji, sekretariatu itp., uzyskali teraz legitymację do reprezentowania kogośkolwiek; ponadto słabo zorientowani politycznie aktorzy czy profesorowie, zauroczeni Wałęsą i zaszczytami dopuszczeniem ich do jego otoczenia, dawali gwarancję przegłosowania ewentualnych krytyków porozumienia.

Teraz Wałęsie i jego stronnictwu pozostawało już tylko czekać na decyzję reżimu. Obóz opozycyjnych realistów został uformowany i był gotowy do rozmów. Nie znaczyło to jednak, że nie pozostał wewnętrznie zróżnicowany. Liczni jego uczestnicy, przede wszystkim wywodzący się z władz dawnej „Solidarności”, uważali, że rozmowy trzeba podjąć tylko po to, by stopniowo rozmontowywać dyktaturę. Brać tyle, ile dają, a potem domagać się więcej – to była koncepcja tych, którzy wiedzieli, że skutki rewolucji są trudne do przewidzenia, a ewolucyjne zmiany mogą zapewnić lepszą pozycję wyjściową do ostatecznego obalenia komuny.

Inna grupa, skupiona wokół liderów dawnego KOR-u, powoli gromadząca związkową i opozycyjną lewicę, myślała inaczej. Ich celem było dogadanie z komunistami takiego podziału władzy, który zapewni wyeliminowanie solidarnościowego „ciemnogrodu”, domagającego się nie tylko zmiany ustroju, ale również rozliczenia i wyrzucenia poza nawias polityki dotychczasowego kierownictwa PRL. W tym środowisku nikt nie miał wątpliwości, że w razie upadku dyktatury większość Polaków opowie się za ideową alternatywą komuny, co na długo pozbawi politycznych szans dotychczasowych zwolenników „socjalizmu z ludzką twarzą” czy „finlandyzacji”, w dodatku często wywodzących się z rewizjonistycznych frakcji w PZPR. Chwilowo to właśnie ta grupa miała największy wpływ na Wałęsę i skwapliwie z tej przewagi korzystała, chociaż w rzeczywistości uważała go za groźnego spryciarza, który zdobywa popularność wśród nieokrzesanego motłochu, a także wśród wielu rozżalonych na reżim twórców, ale którego przy najbliższej okazji trzeba będzie dyskretnie, choć stanowczo, odsunąć na boczny tor.

Wreszcie trzeci segment obozu realistów tworzyli ludzie, którzy wprawdzie – za Stefanem Kisielewskim – władze PRL oceniali jako „dyktaturę ciemniaków”, ale dla których horyzont niezbędnych zmian przeważnie ograniczał się do częstszych występów w telewizji albo większych nakładów książek czy prac naukowych. Wyobrażali sobie Polskę po okrągłym stole mniej więcej tak, jak wyglądała krótko po październiku 1956 r. W politycznych dyskusjach nie mieli wiele do powiedzenia, ale za to posiadali wielki wpływ na tę część opinii publicznej, która, chociaż niechętna reżimowi, przez 40 lat była przyzwyczajana do myślenia, że polityką zajmować się nie warto, bo od tego są fachowcy, oraz że najcenniejszym dobrem publicznym, do którego należy dążyć, jest „narodowa zgoda”, czyli powszechna jedność poglądów i postaw.

Ostatecznie – jak twierdził Bronisław Geremek – skład opozycyjnej delegacji ustalało wąskie grono: *Propozycję składu zespołów ustalaliśmy razem ze Stelmachowskim, Wielowieyskim i Mazowieckim*. Ich troską stało się, aby reprezentowane były *trzy nurty „Solidarności” – robotniczy, chłopski i inteligencki*⁵. Miała to więc być delegacja jednolita w poglądach, ale zróżnicowana „klasowo”.

Przeciwnicy szukania sposobu porozumienia się z komunistami nie tworzyli żadnej zorganizowanej siły. Nie stanowili jej ani oponenci Wałęsy z dawnej Komisji Krajowej „Solidarności”, zepchnięci na polityczny margines jeszcze w czasach podziemnego związku, ani niepodległościowi radykałowie, skutecznie ośmieszani przez opozycyjne salony i wciąż nękani przez bezpiekę, ani wreszcie młodzi „zadymiarze”, walczący na ulicach z oddziałami ZOMO. Przeciwnicy rozmów z komunistami nie posiadali też społecznego zaplecza. Pokolenie wciąż pamiętające wolną Polskę było już na emeryturze, miało też za sobą pół wieku złych doświadczeń, w tym dramat przegranej wojny i koszmar stalinowskiej okupacji, nie miało więc ani sił, ani odwagi, żeby zarazić młodych marzeniem o odzyskaniu Rzeczypospolitej. Nawet z uchodźstwa, gdzie jeszcze tliła się pamięć niepodległego państwa, najczęściej płynęły głosy nawołujące do umiaru: z Wolnej Europy, z „Kultury”, z czasopism pomarcowej i solidarnościowej emigracji.

⁵ Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta, Warszawa 1990, s. 64.

W końcu lat 80. w opozycyjnych elitach wciąż jeszcze panowało niedowierzenie, że zasadnicza zmiana układu sił jest możliwa. Optymistów najczęściej uważano za niepoprawnych marzycieli. Jarosław Kaczyński tak oceniał nastroje środowisk opozycyjnych w okresie poprzedzającym polityczny przełom: *Przez pierwsze lata stanu wojennego postrzeganie rzeczywistości było dużo bardziej optymistyczne od samej rzeczywistości. Z kolei później, szczególnie po przełomie w Rosji, odczucia były znacznie bardziej pesymistyczne niż by to wynikało z istoty sytuacji. To był dziwny fenomen i pewnie nie małą rolę w umacnianiu tych nastrojów odgrywała agentura. Sam widziałem ten nadmierny pesymizm na posiedzeniach Tymczasowej Komisji Krajowej czy Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”⁶.*

Ostatecznie zwyciężył realizm. Okrągły stół okazał się sukcesem wszystkich, którzy w nim uczestniczyli. Stronnictwo Wałęsy dostało to, co chciało: nie reaktywowanie, ale powołanie nowej „Solidarności” oraz perspektywę stopniowego przenikania się z obozem władzy, odzyskiwania społecznego poparcia i powolnego spychania komunistów do roli przewidywalnego koalicjanta. Był to plan na cztery lata, do następnych wyborów, które nie miały już być poprzedzone politycznym kontraktem. Na razie myślano o zdobyciu przyczółków: trochę miejsc w sejmie i senacie, może jakieś ministerstwa, wszystko to w oparciu o rozszerzanie ruchu Komitetów Obywatelskich i odbudowę siły „Solidarności”.

Reżim zyskiwał cenny czas na dokończenie uwłaszczenia nomenklatury (w rzeczywistości na rozszabrowanie państwowego majątku) i na taką wewnętrzną przebudowę swoich struktur, zarówno państwowych, jak i partyjnych, aby – jak w szeregach PZPR wciąż wierzone – doczekać chwili, gdy Związek Sowiecki przewycięży chwilowy kryzys. W niepodważalną potęgę Kraju Rad wierzyły zresztą nie tylko partyjne kadry, skutecznie tresowane w tej wierze od dziesięcioleci, ale także większość opozycyjnych liderów, z trudem uwalniających się od mentalności długoletnich mieszkańców kolonii.

Wybory czerwcowe były tak pomyślane, aby opozycja nie mogła ich wygrać. W kierownictwie PZPR obawiano się nawet, że opozycja wypadnie zbyt słabo, a wówczas cała okrągłostołowa operacja zakończy się fiaskiem i trzeba będzie szukać nowych sposobów pozyskiwania społecznego poparcia. Wynik wyborów był zaskoczeniem, bo okazało się, że – wbrew wspólnym założeniom – zwycięstwo „Solidarności” było jednak możliwe. Okrągły stół zawalił się nie dlatego, że Polacy nie pogodzili się ze z góry ustawionym wynikiem, ale dlatego, że opozycja zdobyła wszystko, co było do zdobycia, a komuniści zostali poniżeni zepchnięciem ich do drugiej tury. Można powiedzieć, że rzeczywistość przechrzyła tych, którzy ją planowali.

Rezultat wyborów był oczywisty. W ich rocznicę 20 lat później Jan Olszewski powiedział, że większość Polaków *zdobyła się wtedy na spontaniczny akt zademonstrowania swojej postawy kartką wyborczą; nawet w tak ułomnej formie, jaką im dano do ręki, potrafiła wyrazić swoją wolę odrzucenia totalitarnych rządów, narzuconych Polsce przez obcą, zewnętrzną przemoc po II wojnie światowej*⁷.

⁶ J. Kaczyński, *Polska naszych marzeń*, Lublin 2011, s. 47.

⁷ J. Olszewski, *Podwójne znaczenie daty 4 czerwca w III RP – dwie koncepcje budowy państwa*, [w:] *Racja stanu. Janowi Olszewskiemu*, red. B. Jusiak, Poznań 2011, s. 12.

Reżim był zdruzgotany, Jaruzelski rejterował z pola bitwy, wycofując swoją kandydaturę na prezydenta PRL. Mieczysław Rakowski notował: *Do budynku KC zewsząd naphływały informacje o narastającej fali krytyki kierowanej w górę, do kierownictwa partii. Najczęściej domagano się, aby na najbliższym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego dokonać zmian w kierownictwie partii. [...] Dawalo o sobie znać zagubienie, poczucie przygnębienia i zagrożenia. Mówiono o oddaniu władzy, wyprzedaży pryncypiów, zdradzie interesów*⁸. Co mogli zrobić komuniści? Rzucić na ulice ZOMO i wojsko, internować nowo wybranych posłów i senatorów (co zresztą na wszelki wypadek przygotowali), zarządzić godzinę milicyjną? Większość raczej myślała, jak uratować głowy, niektórzy – jak ocalić majątki.

Można było to wykorzystać, ale nie miał kto tego zrobić. Tym bardziej że z odsieczą wystraszonemu reżimowi pospieszyli liderzy stronnictwa ugody. Pod ich naciskiem „Solidarność” zgodziła się popełnić trzy kardynalne błędy: zakazano manifestacji radości po odniesionym zwycięstwie, pospiesznie zgodzono się na zmianę ordynacji przed drugą turą wyborów (a więc w trakcie głosowania zmieniono ustalone reguły gry!) i skwapliwie pozwolono reżimowi na obsadzenie 33 mandatów z listy krajowej, wreszcie nie tylko przyzwolono na wybór Jaruzelskiego, ale jeszcze grupa solidarnościowych parlamentarzystów udzieliła mu niezbędnej pomocy. Komuniści odetchnęli z ulgą, a milicja mogła nadal bez przeszkód pałować na ulicach młodych demonstrantów, znowu skandujących „Precz z komuną”.

Kompromis, który jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawał się rozsądnym krokiem naprzód, teraz okazywał się długim krokiem wstecz. Konsekwencje dotrzymywania umowy, która nic już nie była warta, stały się brzemiennie w skutki. Komunistyczni ministrowie w „pierwszym niekomunistycznym” rządzie Tadeusza Mazowieckiego; zachowanie wyszkolonego w Moskwie i sprawdzonego (czy tylko?) przez GRU dowództwa armii; utrzymanie przez dziewięć miesięcy nietkniętej bezpieki, „przeoczenie” zniszczenia części jej dokumentów, a potem zgoda na jej przepoczwarczenie się w „służby specjalne” nowego państwa; zachowanie nietkniętego wymiaru sprawiedliwości, wcześniej całkowicie zawiesłego od dyktatury; pozostawienie w rękach nomenklaturowych złodziei rozkradzionego majątku narodowego; rezygnacja z delegalizacji komunistycznej partii i z uznania za organizacje przestępcze SB i WSW; utrzymanie ciągłości „prawnej” między PRL a III RP – to tylko część tych zaniechań, które boleśnie okaleczyły odzyskiwaną niepodległość. Jesień narodów 1989 r. i tempo zmian w dotychczasowych państwach bloku sowieckiego dodatkowo obnażyły słabość zwycięskiej „Solidarności”.

Czy można się dziwić, że później było już tylko gorzej? Wałęsa wspierał „lewą nogę”, komuniści wygrywali wolne wybory, donosiciele bezpieki panoszyli się w polityce, w mediach i na uczelniach. Przed okrągłym stołem realizm opozycji, dążącej do porozumienia z reżimem, otwierał drogę do wolności. Ale po czerwcowych wyborach ten sam realizm, traktowany jako polityczny dogmat, ograniczył tę wolność do grona udziałowców i beneficjentów „transformacji”. Coraz szerzej upowszechniało się przekonanie, że Polacy zostali oszukani, a utrwalony w latach 90. układ, a raczej setki ukła-

⁸ M. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 231.

dów biznesowych, politycznych i towarzyskich, wspieranych przez zbudowane na nich instytucje finansowe i media, skutecznie zawładnęły państwem.

Ci spośród realistów 1989 r., którzy przy okrągłym stole pragnęli wynegocjować ustępstwa, umożliwiające całkowite obalenie dyktatury, przegrali swoją batalię. Z kolei inni, ale bardziej wyrachowani realiści, prowadzący coraz bardziej cyniczną grę o władzę, a także łatwi do pozyskania i wspierający ich celebryci – wygrali. Trzeba jednak zauważyć, że dziś łatwo przychodzi nam oceniać popełnione wówczas błędy, bo wiemy więcej niż nawet najbardziej przenikliwi obserwatorzy polityczni z tamtych czasów. Wiemy na przykład, jak potoczyły się losy Związku Sowieckiego i jak gruntownie rozsypało się komunistyczne imperium, mozolnie budowane przez 70 lat. Wiemy też dziś niestety, kim byli niektórzy z bohaterów solidarnościowej rewolucji, jaką rolę pełnili w szeregach opozycyjnych działacze i jak łatwo – jeszcze za komuny i później, po jej upadku – zdradzali dotychczasowych przyjaciół. Z tej perspektywy i z tą wiedzą nie jest trudno ubolewać nad zmarnowanym zwycięstwem. Ale historia nie zawróci, więc obowiązek naprawienia błędów z konieczności obarcza kolejne pokolenia.

BIBLIOGRAFIA

- Bochwic T., *III Rzeczpospolita w odcinkach. Kalendarium wydarzeń styczeń 1989 – maj 2004*, Kraków 2005.
- Codogni P., *Okrągły stół czyli Polski Rubikon*, Warszawa 2009.
- Dudek A., *Historia polityczna Polski. 1989-2005*, Kraków 2007, *Arkana Historii*.
- Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, *Arkana Historii*.
- Kaczyński J., *Polska naszych marzeń*, Lublin 2011.
- Racja stanu. Janowi Olszewskiemu*, red. B. Jusiak, Poznań 2011.
- Rakowski M., *Jak to się stało*, Warszawa 1991.
- Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta*, Warszawa 1990.
- Terlecki R., *„Solidarność”. Dekada nadziei 1980-1989*, Warszawa 2010.
- Warzecha Ł., *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Warszawa 2010.

Prof. dr hab. Ryszard TERLECKI – historyk, publicysta, kierownik Katedry Historii Polityki w Akademii „Ignatianum”, w latach 2001-2005 naczelnik Biura Edukacji, a w latach 2006-2007 dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, w latach 1998-2002 i 2006-2007 radny miasta Krakowa, od 2007 r. poseł na Sejm RP, członek Rady Politycznej i Komitetu Politycznego Prawa i Sprawiedliwości. Ważniejsze książki: *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977-1981* (2000); *Profesorowie UJ w aktach UB i SB* (2002); [wspólnie z Janem Drausem] *Historia wychowania. Wiek XIX i XX*, t. 2 (2005); *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990* (2007); *„Solidarność”. Dekada nadziei 1980-1989* (2010).